

„Is God Dead?”

On tam leży chudziutki, zasuszony, w tej swojej jedynej ciepłej, niebieskiej pidżamce, a Ty wychodzisz pod blaszak na zakupy. Ściągasz swoje ciało z nierozłożonej wersalki i wydaje ci się, że jest ci ciężko, że masz takie jakby ołowiane, popuchnięte nogi, że dziś to już wyjątkowo ci żyły wysadziło. A przecież ty już dawno nie masz tych nóg, tych żył, ale uparcie trzymasz się przekonania, że masz żyłaki i te nogi ci puchną, jak tylko zrobisz parę kroków, puchną ci już na samą myśl, że musisz wstać z tej wersalki ustawionej naprzeciw telewizora. Do niedawna chodził on, do niedawna zdrowy, sprawny, zawsze szczupły, z unormowanym ciśnieniem. Wtedy czułaś taką ulgę, że w zasadzie mogłabyś tych nóg nie mieć wcale. Ale teraz nie pozwolę ci nie mieć swoich nóg. Wstań, ubierz się w swoją dyżurną garsonkę w rozmiarze XXL, weź swój portfel, który zawsze zawijasz w reklamówkę, zamiast włożyć go do torebki, i idź, kup coś na obiad, najlepiej na dwa dni. Załóż plastikowe okulary przeciwsłoneczne i dotocz się na osiedlowy bazarek z tym swoim grymasem na twarzy, pretensją, że ludzie nie współczują Ci w wystarczający sposób, bo Ty musiałaś wyjść, gdy on leży tam chudziutki, zasuszony, w tej swojej jedynej ciepłej, niebieskiej pidżamce, bo umiera od tygodni.

– Dzień dobry, teraz moja kolej? – pytasz zaskoczona i pociągnąwszy głośno nosem, zaczynasz dyktować sklepowej – To ja poproszę pół kilo cielęciny na zupę, dwie marchewki, dwie pietruszki i kilogram kaszy manny, ale bardzo drobno mielonej. Ostatnio brałam u pani taką w różowym opakowaniu i była bardzo dobra, ale jak nie ma na półce, to niech pani nie szuka. – Ekspedientka wybiera produkty z półek, nalicza należność na kasie i podaje kwotę do płatności, a ty uciekasz się do sztafpowego w swoim repertuarze zagrania. – Ja pani wysypię wszystkie pieniądze, jakie mam w portmonetce, a pani już sobie odliczy. – Rozwijasz tę pogniecioną reklamówkę, wydajesz z niej portfel. Jedynym ruchem gromadzisz w spoczonej dłoni wszystkie banknoty, monety i wystawiając się na jedyną formę kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem, pozwalasz mieszać obcym palcom z obgryzionymi paznokciami w swojej garści. Nie pamiętam, czy w pierwotnym zamiśle miała to być nieograniczona ufność wobec ludzi, czy jednak lenistwo.

Tymczasem śmierć człowieka jest powszechnie uznawana za smutną i nieprzyjemną okoliczność, będącą przyczyną zerwania więzi towarzyskiej i rodzinnej ze zmarłym. Śmierć człowieka następuje w momencie ustania wszelkiej czynności oddechowej oraz krążenia, przy czym za dokładny moment zgonu zazwyczaj uznaje się ostatni oddech lub, częściej, ostatnie wystuchane uderzenie serca. W wyniku rozwoju technik reanimacyjnych i anestezjologicznych stało się możliwe podtrzymanie wentylacji płuc i krążenia metodami sztucznymi. Stan ten wymógł powstanie tak zwanej nowej definicji śmierci. W tej definicji podstawę do uznania człowieka za zmarłego stanowi śmierć całego mózgu. Dziś będzie

tylko rżenie przez osłabienie siły mięśniowej mięśni gardła, krtani i tchawicy oraz za-
leganiem w niej wydzieliny. Wieczorem dojdą jeszcze zaburzenia w oddawaniu moczu.
Czas również na wzmoczony ból kostny i odleżyny. Będziesz musiała kupić spirytus.

Na przystanek podjeżdża tramwaj, ale taki z wysokim progiem, więc czekasz na na-
stępną. Wsiadasz i zaczynasz fantazjować. Z nadzieją wyobrażasz sobie, że gdy za chwilę
wejdiesz do mieszkania, on już będzie martwy, że już będzie po wszystkim, że nie bę-
dziesz już przecierać tej kaszy manny z cielęcina, że popierzesz sobie wszystko i ułożysz
na nowo w szafie. Nie będzie jeszcze za późno, by dokładnie domknąć jego powieki,
ułożyć ręce wzdłuż ciała, podwiązać szczękę. Ale dziś jest dopiero sobota. Wchodzisz
bez użycia klucza. Od kilku dni nie zamykasz drzwi na klucz, bo wydaje ci się, że nawet
jeśli po czterdziestu latach pod tym samym adresem wpadną do mieszkania złodzieje,
to, gdy zobaczą jego woskowe ciało z dużymi ruchomymi jeszcze oczami, uciekną. Żyje.
Żyje, bo rzeź. Tylko w wietrzonym nieustannie pokoju unosi się zapach uryny pomieszany
z zakurzoną pościelą. Po zmianie powłoczki konstruujesz coś na kształt narzędzia tortur,
które pomoże ci przez kolejną nieskończoność życia zbierać jego moc. Pośród tysi-
ca możliwości wybierasz obciętą do połowy plastikową butelkę po wodzie mineralnej,
obklejoną na poszarpanych brzegach czerwoną izolacją, co ma być przejawem twojej
empatii wobec człowieka, który nie może już sam się wysikać. Po kilka razy dziennie
będziesz ten oberżnięty pojemnik podkładać pod jego penisa. Niech już będzie wieczór i
omamy, urojenia, objawy wytwórcze i odbieranie bodźców nieistniejących, bo nie mogą
na to wszystko patrzeć.

Północ. Warto dodać, że starzenie się jest najpowszechniejszą przyczyną śmierci
w krajach rozwiniętych. Umieranie z powodu chorób wieku starczego prowadzi do utra-
ty homeostazy, co przyczynia się do zatrzymania krążenia, pozbawiającego organizm tle-
nu i składników odżywczych. W ostateczności doprowadza to do nieodwracalnego
uszkodzenia mózgu oraz innych tkanek. Spośród około stu pięćdziesięciu tysięcy osób
umierających każdego dnia na świecie, około 2/3 umiera w wyniku choroby powodo-
wanej przez starość. W krajach przemysłowych wartość ta jest znacznie wyższa i sięga
około 90%. Zgony domowe, w przeszłości będące powszechnym zjawiskiem, obecnie są
stosunkowo rzadkie w krajach rozwiniętych. On umiera w domu, na tapczanie, który za
dobrych czasów przestawiał od ściany do ściany po kilka razy w tygodniu. Chyba będzie
musiała coś zrobić z tym łóżkiem, bo nie wyobrażam sobie, żeby ktoś jeszcze kiedyś się
na nim położył. Północ. O tej porze każde z was albo by już spało, albo oglądało ostatni
program w telewizji, w osobnych pokojach, każde ze swoją parą słuchawek w uszach.
Teraz jednak stoisz pod ścianą, by być na linii jego nieostrego już wzroku i odgrywasz
przed nim role postaci z przeszłości. Byłaś już młodą studentką, sekretarką z dawnej pra-
cy, której w tajemnicy przed tobą podarował ekstrawagancką bransoletkę na kostkę, za
chwilę przeistoczysz się w jego matkę. Będziesz tak stać do rana, przemawiając błagalnie
co chwilę, żeby się nad tobą zlitował i pozwolił usiąść, bo tak bardzo bolą cię te twoje
nogi, że popuchły i żyły ci już wylażyły pod kolanami. Bo ty tylko o tych swoich nogach.

Jeszcze kilka lat temu wierzyłaś głęboko, że ci te żyły pękną pewnej nocy, nogi ci wybuchną i umrzesz we śnie, zakłócając ciszę tylko krótkim „bum-pyk”. Tak nie będzie.

Już niedziela. Dzień odpoczynku, a zarazem dzień nowego początku. Dzień suchości w jamie ustnej, mimo tego patyczka owiniętego namoczoną w wodzie gazą. Jak to możliwe, że patrzymy tak samo, a ty nie widzisz, że tę gazę trzeba płukać, zmieniać, bo po kilku razach zaczyna ją oblepiać skruszona skóra z ust. Twoje niedbalstwo nie ma jednak na nic wpływu. Dzwoni telefon. Odbierasz, gdy palce u stóp zaczynają mu sinieć.

– No u nas bez zmian! Co u nas może być słychać? Nie, nic nie potrzeba. A w czym ty możesz nam pomóc? Trzeba czekać, ale to czekanie jest straszne, bo bardzo się męczy. On się męczy, ja się męczę i oboje tacy umęczeni z tego wyjdziemy. Wiesz, ja już myślałam, że to wszystko się skończy w piątek, bo w piątek rano na czczo kichnęłam, więc tak czułam, że coś się wydarzy, ale nic. Teraz myślę, że to będzie dziś i nawet bym chciała, żeby już dziś umarł, bo dziś jest niedziela, to jeszcze bym przy nim posiedziała, a w poniedziałek z samego rana bym poszła do urzędu i wszystko załatwiła. Tak od razu z poniedziałku można by zacząć wszystko załatwiać. Poszłabym do gminy, potem poszłabym do ZUS-u, na koniec do naszego kościoła. Tego załatwiania w kościele najbardziej się boję, bo my w sumie nigdy księdza nie przyjmowaliśmy, ale ostatnie namaszczenie było ze dwa tygodnie temu, to może to uwzględnią, jak będę zamawiać mszę. No więc dziś to byłoby dobrze. Jutro bym poszła od razu do urzędu, tak żeby jeszcze ludzi nie było, żeby w kolejce nie stać, bo i tak mnie te nogi drą. Ja już mu w niczym nie pomogę. Nawet nie wiem, czy mu dalej te zupki przecierać i podawać do tej rurki. Jutro na pewno zadzwonię i powiem ci, co załatwiłam, i kiedy mi termin mszy dali u nas w parafii – wyrecytowałaś ufnie na jednym wdechu.

Gdy wieczorem z bez troską przeglądasz ostatnie pocztowe odcinki jego emerytury, wyczenia składek ubezpieczeniowych i listę pożyczonych córce filmów na DVD, jego gałki oczne zaczynają się zapadać, choć oczy wciąż pozostają otwarte. Na skórze, do tej pory jednolicie bladej lub poszarzałej, pojawiły się wyraźne plamy w kolorze fioletowo-czerwonym. Nagle unosi ręce, by po chwili opuścić je już skrzyżowane na klatce piersiowej.

– Żyj! A ja wczoraj wyciągnęłam już czarne sandały – kwitujesz rano.



Monika Ekiert Jezusek, *Rysunek –
Inspiracja – fotografia abstrakcyjna – Piotr Rodzajewski – „Akawisz”*